

RZĄDZĄC



RADOMSKI TYGODNIK OBRAZKOWY.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

Nr 18.

4 maja 1916 r.

Rok I.

„ODEON”

PIERWSZORZĘDNY KINEMATOGRAF

Lubelska Nr 15 (Hotel Rzymski).

Bardzo ciekawe programy stale urozmaica **DOBOROWE TRIO.**
Zmiana programów 2 razy tygodniowo.

Szczegóły w afiszach i programach.

W społeczeństwie jest bardzo łatwo o jakiś akt uczucia, np. wybuch radości, gniewu czy strachu, jest również dosyć łatwo o akt woli, np. o potłuczenie szyb, rabunek, a nawet zabicie kogoś, aniżeli o... akt myśli... To też o wszystkich ruchach masowych powiedzieć można, że zawsze dzieją się pod wpływem uczuć, a prawie nigdy pod wpływem myśli...

B. Prus — „Najogóln. ideały życiowe”.

Życie szkołą — „chłopski rozum”.

VIII.

Mamy ludzi — wykształconych, dyplomowanych, ustosunkowanych, utytułowanych i poważanych, którzy w swych poglądach na sprawy ogólne, pracy społecznej, umiejętności ujawniania myśli na zewnątrz i t. p. czynnikach kulturalnych, stanowią wprost dziwny przejaw jakby niezaradności, jakby apatycznej powolności, wreszcie nieświadomości tego, co czynią lub mówią. Dziwne, a jednakże niezaprzeczenie prawdziwe i dosyć często spotykane wypadki w życiu codziennym.

Z drugiej strony znowu spotykamy ludzi — zupełnie nieraz prostych, nietylko bez żadnego wykształcenia, ale nawet jakiegokolwiek odczytania lub obycia będących, a jednakże: energicznych, spryt-

nych, orientujących się dosyć łatwo w sytuacjach, czasem nawet zawiłych, wygłaszających swe poglądy na rzeczy ogólne — może cokolwiek za dosadnie, ale zupełnie trzeźwo i logicznie. Takie wypadki, wprawdzie rzadkie są, ale również nie stanowią — odosobnionych faktów.

Jest to tak zwany „chłopski rozum”, zdobyty za pomocą wykładów największej i najwyższej szkoły w życiu — myśli potencjalnej.

Myśl, ta największa potęga pojedynczej i zbiorowej jednostki, jest tą jedyną i niezawodną skarbnicą rozumu — teoretycznego, ludzi, czerpiących naukę życia z książki, i praktycznego, ludzi, czerpiących naukę życia — z życia.

Ten, kto nie umie czytać albo też niema możliwości zgłębiania wiedzy książkowej, siłą rzeczy — jeżeli naturalnie jest człowiekiem myślącym — musi czerpać naukę z faktów, mających bezpośrednią lub pośrednią z nim styczność i z nich wysnuwa, przeprowadzając przez analizę myślową, rozmaite wnioski, które zbiorowo noszą nazwę ogólną zdrowego „rozumu chłopskiego“.

Z tego, co napisał, można byłoby sądzić, że prosty, praktyczny „chłopski rozum“ jest lepszy od teoretycznego, ukształconego i wyszkolonego rozumu przeciętnego t. zw. inteligenta. Gdyby się dało zastosować jaką do tego miarę lub wagę, to należy przypuścić, że ta przechyliłaby się na stronę pierwszą, to jest praktyczną; ponieważ tej nie posiadamy, więc i sąd i wyrokowanie należy pozostawić każdemu — według jego osobistego widzenia. Na jedno wszakże muszą się zgodzić wszyscy, że szczytem mocy rozumowej jest złączenie wiedzy — teoretycznej z praktyczną, przetrawionych i przeanalizowanych myślowo.

Człowiek, idący tą drogą, jest rdzeniem, solą, największym skarbem i mocą swego społeczeństwa i ogółu ludzkości.

h. Sipowicz.

8)

Główna wygrana,

szkic powieściowy.

— Podkreślam, iż relację zdaję jedynie na podstawie zwierzeń mamy. Ile w tem będzie prawdy, dośpiwaj sobie sam w duszy, gdyż ja, jak powiedziałem, w żadne domysły bawić się nie będę. Zaczynam: Pan Molecki miał siostrę za niejakim panem Wolińskim, który odziedziczył fortunę pono mocno uszczuploną; sam zaś będąc, według opinii pani szwagierki, wielce niezaradny, zmniejszył ją do tego stopnia, że dzisiaj matka z córką gonią tylko resztką. Panna Wanda, takie imię nosi zemdlona, kończy, zdaje mi się w Zürichu, w tym czy też przyszłym roku, wydział medyczny; po ukończeniu ma zamiar doktoryzować się i zająć posterunek oświatowy w kraju; wyobraź sobie — u nas w kraju i to wśród największej ciemnoty!... Przyjechała zaś tu w celu widzenia się z kuzynkami, które zjawiły się w najcichszym zakątku Szwajcarii z polecenia

Tacy ludzie budują szczęsną przyszłość świata, rujnowaną ustawicznie przez teoretyków sfanatyzowanych, a nieobejmujących całokształtu ustroju powszechnego ludzkości.

Aby móż iść tą drogą, trzeba znaleźć się w otoczeniu odpowiednich warunków, lub — posiadać olbrzymio wykształconą wolę. Ani jedno, ani drugie nie jest rzeczą łatwą i codzienną; w każdym jednak razie jest rzeczą niezbędną do wyłamania się z przekłętego koliska nieszczęść i zwierzęcych zapasów o prze wagę — jednych nad drugimi.

Każdy człowiek: najstarszy i najmłodszy, najbogatszy i najbiedniejszy, najbardziej wykształcony i zupełnie wykształcenia nie posiadający — winni o tem pamiętać i tą drogą dążyć, jeżeli chcą aby nazwa człowieka słusznie do nich przywiązana była. Albowiem myśl, kształcąca rozum, jest jedyną wyrazistą cechą, odróżniającą człowieka od zwierzęcia.

Uczucie posiadają i zwierzęta; wolę, nieraz nawet silną, również tam spotykamy; rozum, zwany instynktem, to jest popędem wrodzonym, poniekąd bezwiednym, opartym na dziwnego rodzaju

lekarzy, nakazujących ratowanie nadwątlonych sił panny Heli... Dzisiaj wybrały się wynajętem landem na spacer w góry. Wracając ujrzały zdaleka pędzący samochód, a na drodze siedzące dziecko. Stangret wymijał je obojętnie, natomiast panna Wanda, mówiąc słowami cioci — warjatka, nie zdając sobie z niebezpieczeństwa sprawy — wyskakuje z powozu, będącego w biegu, by podążyć dziecku na ratunek; nieumiejętny skok rzuca ją na przydrożne kamienie i pozbawia przytomności. **Całe szczęście**, że zręczny szofer w czas zdążył zahamować rozpędzony wehikuł i w ten sposób zapobiegł nieszczęściu. Dalej już wiesz co było.

— Swoją drogą była w tem duża doza i szaleństwa.

— Ja inaczej określam. Nazywam to szybką, lecz nieszczęśliwą w skutkach orjentacją; bo przecież trudno rozciągać chwilę, gdy najdrobniejsza jej częśćka znaczy dużo. Zanimby zdążono zatrzymać powóz, dziecko samochód zmiażdżyłby.

— A więc?

— Jest to heroizm, jaki podziwiam w pierwszej napotkanej przez siebie kobiecie-człowieku.

zmyślności, spostrzegamy wśród zwierząt szeroko rozprzestrzeniony; lecz ów rozum jest zupełnie inny, niż rozum myślowy, organizacyjny — rozum ludzki.

Wprawdzie wiele osób zalicza i omawiany „chłopski rozum“ do kategorii pierwszej, i może jest w tem nawet pewna doza słuszności, to jednakże „rozum chłopski“ od instynktu zwierzęcego stoi o tyle wyżej, o ile człowiek, jako istota kierownicza ludzka, góruje nad podwładnym sobie tworem zwierzęcym. Rozum teoretyczny stanowi kolosalną różnicę pod względem wymagań cywilizacyjnych; zaś rozum wyszkolony teoretyczno-praktyczny nawet nie może mieć porównań, jako szczyt doskonałości ziemskiej.

Całość wszakże wszystkich istnień, zamieszkujących ziemię, jest tak stopniowaną w swym całokształcie porządkowym, że musimy znaleźć granicę złączenia i pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Otóż granicę tę stanowi człowiek dziki, rządzący się jedynie pewnego rodzaju nawykami, w formie praw tradycyjnych przekazywanymi z pokolenia na pokolenia, bez podkładu rozwoju myślowego, czyli — nie posiadający „rozumu chłopskiego“.

— Widzisz tedy, że nie wszystkie kobiety są jedynie kobietami...

— Zapewne. Tylko je trudno odnaleźć. Są to rzadkie drobne brylanty, zagrzebane w olbrzymiej ilości pospolitych, mniej lub więcej dobrze oszlifowanych szkiełek.

Znaleźli się w schludnym numerze hotelowym.

Po emocjach i wrażeniach dnia minionego spali obaj snem rzetelnie sprawiedliwych. Na drugi dzień, w godzinach południowych, wybrali się z wizytą, poniekąd upragnioną przez obu.

Widocznie tej spodziewano się; gdyż zastali panie przygotowane i jakby wyczekujące. Nawet chora znajdowała się w małym saloniku, ocienionym zlekką firankami. Spoczywała w dużym krześle, w pozie nawpółleżącej, gwarząc i śmiejąc się wesoło. Bładość twarzy, większa niż zazwyczaj, uwydatniała jeszcze bardziej wyrazistość rysów, ujętych w poważne, klasyczne formy. Wysokie czoło, osłonięte płowymi splotami włosów, kryło jakby błyski dwu patrzących przed się szafirów. Wzrok ten pomimo malującej się w nim łagodności i jakichś rzutów tęsknych pragnień,

U nas często się zdarza spotykać ze zdaniami: „Za stary jestem, żebym się uczył“, albo: „Jakbym tak ciągle myślał, tobym... zgłupiał“. Pomimo to bardzo wielu starych się uczy i za to są jeszcze bardziej poważani i szanowani, jako też wielu myśli i zastanawia się, a nietylko, że nie głupieją, ale przeciwnie — coraz bardziej stają się niezbędnymi społeczeństwu i coraz więcej czują się zadowolnionymi sami z siebie. A to jest rzeczą bardzo ważną.

Każdy człowiek użyteczności społecznej, jak już zaznaczyłem, jest skarbem społecznym; zaś człowiek zadowolniony z siebie musi być przedewszystkiem wyzwolonym od hańbiącego uczucia zawiści. A już to samo daje tak wielki plus w współżyciu społecznym, że staje się równem największej użyteczności.

Jeżeli więc pragniemy rzeczywiście i szczerze lepszej przyszłości dla siebie i dzieci swoich, jeżeli rzeczywiście jest drogą dla nas ta nazwa polaka, jeżeli prawdziwie pragniemy zdobyć wolność ducha i ciała — nie zważajmy na wiek swój, stan, warunki, płęć, a kształćmy

przykuwał każdego wyrazem swej stanowczości i łamiącej zapory — woli.

— Wstyd mi naprawdę przyznać się do tak wielkiej niezręczności, ale cóż pocznę kiedy za wiele było świadków mego saltomortale... W dodatku jeszcze zniewoloną jestem do przeprosin za niepokój mem niedołęstwem sprawiony — zaczęła żartobliwie zaraz po ceremonialnem powitaniu.

— Niepokój to bagatela, główna rzecz pani zdrowie... — odparł Włodek nawpół pytająco.

— Ach, moje zdrowie, jest ono zahartowane, nic mu się nie stanie.

— Zresztą tak, jak się stało, stało się dobrze — wtrąciła panna Hela.

— Dlaczego dobrze? — zapytał dotąd milczący Browicz.

— Bo inaczej zapewne nie miałybyśmy przyjemności oglądania panów u siebie.

— Wątpliwa przyjemność okupiona zbyt wysoką stawką... — zauważył Browicz, zbliżając się ku panie Wolińskiej.

d. c. n.

myśl, zdobywając najpierw zdrowy „chłopski rozum“, a potem—pogłębiając i uszlachetniając go coraz wyżej wiedzą, przekazaną nam przez wybitne umysły ludzkości, stawajmy w szeregach — jako równi z równymi — wpatrzeni w światła górne, zasłuchani w pieśń szczęścia i miłości, jaka nam zacznie

grać zamiast gromów armatnich zawiści w piersiach, uczuciem przepełnionych.

Przedewszystkiem wszakże, jeszcze raz powtarzam, budźmy w sobie myśl i nie rozstawajmy się z nią nigdy; niech ona nam przewodniczy zawsze, wszędzie i we wszystkim, a błogie skutki tego dostrzeżemy rychło. H. S.

Nie opuszczaj mnie Boże!

Nie opuszczaj mnie Boże! — bo pragnę być z Tobą...

Bez Ciebie me istnienie byłoby zbyt ciemne,

Bez Ciebie mógłbym wolę utracić nad sobą,

Bez Ciebie: myśl i czyny — to złudy ujemne...

Ty, co natchnienie zsyłasz wieszczom z nieba,

Chroń nas od grzechu, daj poznania — chleba!

Nie opuszczaj mnie Boże! niech wierzę, że Twa wola

Święta, niosąca rozpacz po druhach i synie,

Nie chciała nieść mi kary; że to ludzka dola,

Która, jawiąc się na świat, wiedziała, że — zginie,

Lecz nie na wieki; że śmierć, to złudzenie,

A rzeczywistość — duchów połączenie!

Nie opuszczaj mnie Boże, kiedy mnie porzucą

Najbliżsi serca mego; kiedy już me siły,

Sterane walk zamiecią, serca tętna skrócą

I stawia mi przed oczy ciemnie mej mogiły,

Ojczy mój! pozwól, za wszystkie cierpienia —

Niech zejdę w blasku Twojego Imienia!

El-ja.

Radomski drobny przemysł i rzemiosła.

Stosownie do podjętego zobowiązania, ś. p. mec. Wł. Silnicki przedstawił, opracowaną na przytoczonych referatach, następującą konkluzję:

Konkluzja referatowa mec. Wł. Silnickiego:

Niema żadnej wątpliwości, że tak referatem p. Klinowskiego, jak i odpowiedzią p. Prybego kierowały jedynie dobra wola i chęć zastanowienia się nad potrzebami rzemiosł ze względu na pomoc pieniężną, jaką mogą i powinny okazać kooperatywy pieniężne w ogóle, a u nas Kasa Przemysłowców w szczególności. Kraj nasz cały stara się rozwijać

i zużytkować we wszelkich kierunkach życia nadmiar sił, które nie mają ujścia, — myśl idzie daleko, sięga wysoko, za nią zaledwie podążają: 1) odpowiednie uzdolnienie, 2) odpowiednie środki, a gdy te się znajdują, zachodzi obawa właściwego ich życia. Błąd jest tu łatwy, naprawianie błędów kosztowne, więc nie dziwnego, że wszelkie projekta spotykają się z krytyką, z której zawsze wynika korzyść dla samej sprawy.

Nadto często daje się słyszeć zdanie, że najważniejszą przyczyną małej zamożności rzemieślników, jest brak kapitału, że gdyby ten był w od-

powiedniej ilości dany przez kooperatywy, rzemiosła stanęłyby na wysokości swych zadań. Jednocześnie daje się spostrzegać wszędzie fakt, że rzemieślnicy stosunkowo mało biorą pożyczek, że stowarzyszenia mało tych pożyczek udzielają, jeżeli dla porównania weźmiemy handel, przemysł lub rolnictwo, a przecież nie można z czystym sumieniem czynić za to odpowiedzialnymi zarządy Towarzystw Pożyczkowo-Oszczędnościowych.

Wytwórczość rzemieślnicza nie idzie w stosunku procentowym do możliwości zaciągania pożyczek, do wysokości udzielonego kredytu, który zbyt często idzie na cele spożycia, lub ze złem obliczeniem się rzemieślnika. Wytwórczość ta zależy od fachowego uzdolnienia i sumiennego wykonywania robót w pierwszym rzędzie, a dalej od potrzeb kulturalnych społeczeństwa, bo od tego zależy prawidłowy stały zbyt. Najskromniejsze mieszkanie w Poznaniu (zauważyłem to 40 lat temu) zaopatrzone jest w porządne mebelki w pokojach, odpowiednie urządzenia w kuchni i liczne narzędzia do utrzymania porządku w mieszkaniach, wszystko tam jest na swoim miejscu, ład we wszystkim, a ponieważ takie mieszkania są powszechne, więc ma co do roboty stolarz, tapicer, szciotkarz, blacharz i t. p., właśnie potrzeba zaspokojenia tego rodzaju kulturalnych potrzeb daje względny dobrobyt rzemieślnikom, bo czem szerzej zaspakajamy te potrzeby, tem zapotrzebowania są liczniejsze. Wytwórczość, bez odpowiedniego zbytu, to ruina, czego tak jaskrawym dowodem był bodajby świeży nasz krach garbarniany w roku 1911, — bezmyślne naśladownictwo, nieobliczenie się z istotnymi potrzebami ogółu kupującego, tylko szkody przynieść może.

Z tych niewielu przykładów, z życia czerpanych, płynie wniosek, że udzielanie kredytu w tej, czy innej formie, nie jest owem wszechpotężnym lekarstwem na zły stan rzemiosł i na małą zamożność rzemieślników.

Ale wróćmy do naszej Kasy Przemysłowców, o ile kredyt przez nią udzielany opiera się na zdrowych podstawach i co należy przedsięwziąć, aby ogół rzemieślników zrozumiał należycie, czego od Kasy może się spodziewać.

Żalę pod adresem Komitetu Kasy ze strony pewnej grupy rzemieślników, nie są nowe, jeżeli już w r. 1897 ja, jako ówczesny Radca Prawny Kasy i członek Komitetu, musiałem wydać broszurę pod tytułem „w obronie prawdy“, jako odpowiedź na zarzuty czynione naszej Kasie w postępowym organie „Głos“. W pracy tej wykazałem:

1. Że rzemieślnicy mieli pośród Reprezentantów $\frac{1}{3}$ członków na $\frac{1}{6}$ ogółu rzemieślników, w łonie Komitetu stosunek był jeszcze wyższy.

2. Kupcy i przemysłowcy $\frac{1}{4}$ Reprezentantów na $\frac{1}{4}$ uczestników.

3. Urzędnicy mieli $\frac{1}{9}$ Reprezentantów na $\frac{1}{6}$ ogółu.

4. Właściciele ziemscy nie mieli wcale reprezentacji, a stanowili $\frac{1}{18}$ ogółu członków.

5. Różnych zajęć (adwokaci, rejenci, doktorzy etc.), mieli $\frac{1}{10}$ reprezentacji, — stanowiąc $\frac{1}{4}$ ogółu członków.

A dalej, że przy udzielaniu pożyczek (rok 1895 i 1896) odmawiano takowych daleko mniej ludności chrześcijańskiej, jak żydom, i w ogóle osobom handlem się trudniącym.

Na 2207 ogółu pożyczek do 200 rubli odmówiono 357 t. j. 16%, w tem na 1271 chrześcijańskich odmówiono 66 t. j. 5%.

Na 912 ogółu pożyczek od 200 do 500 rb. odmówiono 355 t. j. 26%, w tem na 565 takich samych pożyczek chrześcijańskich odmówiono 64, a więc 12%.

Na 607 ogółu pożyczek od 500 do 2000 rb. odmówiono 123 t. j. 20%, w tem na 412 pożyczek chrześcijańskich odmówiono 14, a więc 3%.

Na 95 ogółu pożyczek wyżej 2000 rb. odmówiono 25 czyli 26%, w tem na 62 pożyczek ludności chrześcijańskiej odmówiono 4, a więc 7%.

Niema tu wykazu, ile z tych pożyczek specjalnie wzięli rzemieślnicy, ale mogą zaświadczyć nie tylko sam, lecz powołać się na cały stan rzemieślniczy, że na Kasę narzekać nie mogli, — dawało się, o ile był tylko dowód pracy i rzetelności, słusznie też mogłem w tej mojej pracy już wówczas powiedzieć, co następuje:

„Bardziej zastanawia i więcej boli mała stosunkowo ilość żądanych pożyczek przez katolicką ludność rzemieślniczą, jako też trudniąca się drobnym przemysłem i handlem. Ramy tej pracy są za szczupłe, aby nad tą kwestją bliżej się zastanawiać, to jednakże pewne, że byłby prawdziwym dobrodziejem tej sfery ludności, kto by zbadał istotne przyczyny tego smutnego objawu. — Czy mała zabiegliwość i przedsiębiorczość, czy małe fachowe wykształcenie, czy nieznanie potrzeb kupujących i odpowiednich dróg zbytu, czy też inne jeszcze, głębiej sięgające przyczyny, orzekać trudno, to jednak pozostanie faktem że Kasa Przemysłowców, która obraca tak wielkimi funduszami (w roku cytowanym było 4.000 uczestników, udziały wynosiły blisko rb. 170.000, pożyczek udzielono przeszło na milion rubli) i która udziela pożyczek na tak dogodnych warunkach, mało stosunkowo korzystają ludzie, dla których jakby stworzoną została tego rodzaju instytucja“.

Trzeba przyznać, że jeżeli słowa te wyrzeczone były publicznie, jako odparcie już wtedy czynionych zarzutów, to nie w działalności Kasy szukać trzeba i obecnie przyczyn tego smutnego objawu, ale nieco głębiej. d. c. n.

PERFUMERJA.

Specjalny

Salon Damski i Męski

oraz

Farbowanie Włosów

Zakład Fryzjerski

Władysława Łazowskiego

w Radomiu, ul. Lubelska № 34.

Ustawa rządowa 3 i 5 maja 1791 r. *)

Powstała po wielu burzach i protestach, w cieniach gabinetu księdza Scypjona Piatoli'ego, Włocha, niegdyś gubernera w domu księżnej marszałkowej Lubomirskiej, a wówczas sekretarza królewskiego. Powstała w języku francuskim, napisana przez króla, a przetłumaczona na język polski przez ks. Hugo Kołłątaja. Powstała konspiracyjnie, układana w tajemnicy, wieczorami, przez króla i najlepszych synów ojczyzny, aby nie została dostrzeżoną i zabita przez samolubne i zawistne siły opozycyjne.

Tworzyli ją: król Stanisław August Poniatowski, ks. Piatoli — sekretarz królewski, Ignacy Potocki — marszałek wielki litewski, ks. Kołłątaj, Mostowski — kasztelan raciański, posłowie inflancy: Weysenhoff i Niemcewicz, krakowski — Stanisław Sołtyk, brzesko-litewski Tadeusz Matuszewicz, marszałek sejmowy — Stanisław Małachowski, Linowski, Lanckoroński i wielu innych, których liczba, stale powiększająca się, przy końcu doszła blisko sześćdziesięciu.

Składała się z jedenastu artykułów. Pierwszy dotyczył religji, trzy następne określały stanowisko prawne szlachty, mieszczaństwa i chłopów; reszta opisywała władze rządowe: prawodawcze, wykonawcze i sądowe.

Religją panującą był katolicyzm; przechodzić z niego na inne wyznanie zabraniano się pod karą apostazji, jaką oznaczy kodeks kryminalny. Wszelkie inne wyznania są dozwolone i doświadczać będą opieki rządowej. Z treści tego artykułu należało wnioskować, że ograniczenia względem dysydentów, zaprowadzone przez konstytucję Stackelbergowską w r. 1775, ustąpiły zupełnemu równouprawnieniu różnowierców w obejmowaniu urzędów i dostępie do sejmu.

Szlachta (art. II) utrzymywała się przy wszystkich przywilejach i prawach, nadanych jej od czasów najdawniejszych.

Mieszczenie (art. III) zrównani zostali ze szlachtą pod następującymi względami: otrzymali prawo *neminem captivabimus*, wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do wszystkich godności duchownych, urzędów cywilnych i rang wojskowych. Zajęcia miejskie zrównane zostały w znacności swojej z ziemiańskimi. Szlachcie, przyjmujący obywatelstwo miejskie, oddający się handlowi lub rękodzielnemu, prerogatyw swego stanu nie traci. Przed każdym sejmem zwyczajnym wybiorą mieszczenie reprezentantów, zwanych plenipotentami, którzy zasiadać będą w sądzie asesorskim, oraz w Komisjach: skarbowej i policji. Plenipotenci, zasiadający w asesorii i rzeczonych Komisjach, w sprawach, dotyczących miast i handlu, mają głos czynny, w innych okolicznościach — doradczy. Mają też prawo komunikować sejmowi o

potrzebach miast i dla ukończenia tego mogą marszałka prosić o głos. Ułatwioną została mieszczańcom nobilitacja. Mają prawo żądać jej: plenipotenci po dwuletniej posłudze publicznej; nabywcy dóbr ziemskich, opłacających ofiary dziesiątego grosza najmniej dwieście złotych; wojskowi, którzy do służą się rangi kapitana lub rotmistrza; urzędnicy cywilni, zaszczytzeni stopniem regenta kancelarji. Oprócz tego na każdym sejmie uszlacheconych będzie trzydziestu mieszkańców z osób, odznaczających się na jakimkolwiek polu działalności. Zapewniony został miastom samorząd i wolność od jurysdykcji szlacheckiej. Prawa te nadane zostały miastom królewskim, posiadającym przywileje lokacyjne. Korzystać z nich będą i te miasta prywatne, którym dziedzic nada ziemię na własność i wyjedna dla nich u króla tak zwany dyplom zatwierdzający.

Chłopi (art. IV) wzięci zostali w opiekę prawa i rządu, lecz tylko pod względem umów z dziedzicami. Wszelkie umowy i układy, zawarte pomiędzy dziedzicami i chłopami, mieć będą dla stron obu moc obowiązującą. Dziedzice nie mają prawa zmieniać ich samowolnie, chłopci nie mogą się wyłamywać z pod dobrowolnie przyjętych obowiązków. Konstytucja nie dotyka ani natury, ani wielości dotychczasowych ciężarów, nie daje chłopu wolności osobistej i nie wyzwala go z sądownictwa patrymonjalnego. Przyszłość chłopstwa powierzona dobrej woli dziedziców. Łaskawszą była dla przybyszów. Wszyscy ludzie, przybywający do kraju, nie wyjmując tych, którzy wydalili się z niego przedtem nieprawnie, zapewniona mają wolność osobistą i możność osiedlenia się w miastach lub wsiach, wedle upodobania.

Utrzymała konstytucja dawną organizację społeczną, opartą na różności stanowiska prawnego: szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa. Dokonała znacznego zbliżenia mieszczaństwa do szlachty, lecz położenia chłopów nie zmieniła. Krępowała autorów konstytucji obawa, żeby przez znaczniejsze ustępstwa dla chłopów nie obrazić interesów materialnych szlachty i nie wywołać z jej strony protestu zbrojnego. Wogóle w artykułach, dotyczących układu społecznego, stała konstytucja nie na gruncie rewolucji, lecz reformy stopniowej, zawisłej w postępach swoich od warunków przyszłości. Zresztą prawodawcy mniejszą przywiązywali wagę do wad ustroju społecznego, większą do ułomności w organizacji rządu, w której upatrywali główną przyczynę dotychczasowej niemocy Rzeczypospolitej.

Nie stanowiła doskonałości takiej, jakiej dzisiaj pożałowałibyśmy, jednakże na owe czasy była tak doniosłego znaczenia, że poruszyła wszystkie wybitne umysły i przetrwała w swej wielkości — aż do dnia dzisiejszego.

Zapał narodu, pisał Smoleński, dla ustawy rządowej przeszedł wszelkie oczekiwania. Warszawa,

a za nią miasta prowincjonalne, niewyjmując drobnych osad kresowych, prześcigały się w uwielbieniu króla, w objawach wdzięczności dla sejmu za artykuł trzeci konstytucji. Entuzjazm ten podniecała szlachta braterską uprzejmością w obcowaniu z mieszczaństwem i przyjmowaniem prawa miejskiego. Dobre też było dla konstytucji usposobienie szlachty. Komisje cywilno-wojskowe w odezwach i listach wyrażały wdzięczność królowi i sejmowi. Przybywały do stolicy deputacje od trybunałów, od niektórych województw, ziem i powiatów. Najwymowniej jednak ogół szlachecki zadokumendował postawę swoją względem konstytucji w lutym r. 1792 na sejmikach, zwołanych dla wyboru deputatów i urzędników. Z wyjątkiem włodzimierskiego, mielnickiego, lubelskiego i ciechanowskiego, wszystkie sejmiki zaprzysięgły konstytucję i uchwaliły wysłanie delegatów, w celu podziękowania za nią królowi i stanom sejmującym. Ostatnim aktem radosnych uniesień i najpiękniejszych nadziei był obchód uroczysty pierwszej rocznicy konstytucji. Dnia 3 maja r. 1792 sesja sejmowa odbyła się w kościele św. Krzyża, przepełnionym członkami magistratur rządowych, delegatami sejmikowymi i publicznością. Po nabożeństwie tłum, z królem na czele, udał się procesjonalnie na plac naprzeciwko koszar ujazdowskich dla uczestniczenia

przy zakładaniu kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności boskiej. Po odbyciu ceremonji biskup Naruszewicz wygłosił mowę patriotyczną. Wieczorem zajaśniała Warszawa iluminacją. W teatrze grano dramat Niemcewicza p. t. *Kazimierz Wielki*, umyślnie napisany na tę uroczystość. Żaden dysonans nie zamącił podniosłości obchodu święta narodowego.

A jednakże nastąpiły: Targowica, Sejm grodzieński i za niemi... drugie rozczłonkowanie ziemi, karmiacej dzielne, bitne, gorące uczuciem plemię, ale — bezrządne, swarzące się, lekkomyślne i niezrozumiałe.

Powstała ustawa ażeby naród osłabiony skrzepić, wprowadzić w organizm nowe siły odżywcze; organizm próby nie wytrzymał — rozpoczęły się konwulsyjne zmagania, wreszcie nastąpił... letarg.

Dzisiaj rozpoczyna się nowa era — era przebudzania się. Przeszło wiekowy sen letargiczny wyczerpał siły, lecz nie zabił; skupienie, a tem samem skrzepienie sił, niech będzie dla nas celem wytycznym. Ta konstytucja z przed stu dwudziestu pięciu laty niech stanie się dla nas gwiazdą przewodnią, głosem ducha opiekuńczego, wskaźnikiem, że *w jedności siła!* — ale w jedności, opartej na bezwzględnej sprawiedliwości, rozumie i prawdziwym poczuciu osobistej i narodowej godności. S.

Ku czci Henryka Sienkiewicza —

w 75 rocznicę Jego urodzin.

W dniu 5 maja upływa 75 lat od chwili przyjścia na świat znakomitego mistrza słowa polskiego, który, potęgą swego talentu i pracy, zachęcił rodaków swoich do zgłębiania świetlanej przeszłości dziejów narodowych, a mocą siły swego pióra rozniósł sławę rodzimej kultury po wszystkich zakątkach świata kulturalnego. Dzisiaj zaś, w dobie nie szczęście, jakie dotknęły nasz kraj, stał się jałmużnikiem i wyrazicielem ogólnej idei — tęsknot i pragnień narodu, który pomimo stuletnich przeszło katuszy i deprawacji, jednakże żyje i pragnie... dąży i tęskni... z głęboką wiarą i nadzieją patrzy wzwyż — w słoneczną przyszłość..

Mistrz Henryk aniołem na ziemi nie był i nie jest, a tylko człowiekiem, więc i błędy mieć musiał, i nieprzyjaciół grono... Niemniej wszakże należy Mu się część — wielka i szczerą, z ducha swój początek biorącą. A cóż bardziej to uczucie wywołać może, jeżeli nie jego własne płody myśli potężnej, przekazane nam w wielokrotnych wydaniach książkowych.

Niepodobieństwem jest zamieszczenie bodaj częściowe tak bogatego plonu; podajemy więc zaledwie kilka ziarenek, a te niech starczą za całe chleby odżywcze.

Chłop zeni się, by się ożenić i założyć gospodarstwo. W rzeczywistości zdolność jego do głębo-

kich uczuć jest mała, chociaż poeci i noweliści wmawiają w nas co innego. Człowiek naukowej pracy, mąż stanu, wódz, polityk, poświęcają kobiecie zaledwie małą część życia. Wyjątek stanowią artyści. Tych fachem jest kochać, albowiem sztuka sama istnieje przez miłość i kobietę. Wogóle zaś tylko w społeczeństwach bogatych, w których mnóstwo ludzi usuwa się od pracy, kobieta panuje wszechwładnie i wypełnia takim ludziom życie od wierzchu do dna. (Bez dogmatu.)

Pewien misjonarz pytał murzyna: co wedle jego pojęcia jest złe? Murzyn zamyślił się i rzekł: „Złe jest, jak mi kto żonę ukradnie“. A dobre? — spytał ksiądz. — „Dobre, odpowiedział murzyn, to jak ja komu ukradnę“. Otóż przyjaciele mego męża są zdania tego murzyna. Każdy z nich radby spełnić taki dobry postępek i ukraść komuś żonę...

(Czyja wina?)

Jeśli będziecie mieli dzieci — nie zamęczaj ich nauką, daj im rosnąć wedle woli bożej. Mogłbym na tem skończyć, ale ty lubisz cyfry. Małe dziecko ma godzin pracy tyle, ile dorosły człowiek — urzędnik z tą różnicą, że urzędnik gawędzi podczas biurowych godzin z kolegami lub pali papierosy;

*) Tak się urzędowo nazywała konstytucja.

dziecko zaś musi przez cały czas wyteżać uwagę, bo inaczej zgubi wątek i przestanie rozumieć, co do niego mówią. Urzędnik po skończonej pracy idzie do domu, dziecko musi się przygotować na dzień następny, co zdolnemu zabiera cztery godziny, mniej zdolnemu — sześć. Dodaj do tego, że uboższe dzieci często dają lekcje, bogatsze je biorą — co razem wyniesie godzin dwanaście!... Czy ty to rozumiesz, mój drogi? Czy sobie zdajesz sprawę, jakie to z tego muszą wyrastać natury chore, zwichnięte, skłonne do najdziśszych manji — krzywe, oporne? Czy ty rozumiesz, jak my posiewamy naszymi dziećmi cmentarze?... (Rodzina Polanieckich.)

— „Purpura“ tonie!

I „Purpura“ tonęła naprawdę, a załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała jak ją ratować!

Lecz po pierwszej chwili przerażenia wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek ci marynarze.

Węć zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem, chwyciwszy co kto miał pod ręką, poczęli chłostać morze, które chciało zatopić „Purpure“.

Wspaniała była walka tej rozpaczliwej ludzkiej z tym żywiołem. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wichry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą — ale walczyła jeszcze. Zalani, nawpół oślepli, pokryci górami, żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku, znów zrywali się do walki.

Nakoniec ręce im opadły. Poczułi, że śmierć nadechodzi.

I nastąpiła chwila głuchej rozpaczliwej. I poglądali na się ci żeglarze jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znów, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

— O zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. „Purpura“ jeszcze nie zginęła.

Na owe słowa, drgnęli ci nawpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli prace od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną beczynność i zaślepienie wygrodzić... (Legenda żeglarska.)

Nakoniec stanęli przed wysokim masztem, przybrany w mirty i okrzynony w powój. Czerwone języki ognia dochodziły tu już do kolan ofiary, ale twarzy jej nie można było odrazu rozpoznać, gdyż świeże płonące gałązki przesłoniły ją dymem. Po

chwili jednak lekki wiatr nocny zwał dymy i odkrył głowę starca z siwą, spadającą na piersi brodą.

Na ten widok Chilo zwinął się nagle w kłęb, jak raniony gad, z ust zaś wyszedł mu krzyk, raczej do krakania, niż do ludzkiego głosu podobny:

— Glaukos! Glaukos!...

Jakoż istotnie z płonącego słupa patrzył na niego Glaukos lekarz.

Żył jeszcze. Twarz miał zbolalą i pochyloną, jakby chciał po raz ostatni przypatrzeć się swemu katowi, który go zdradził, pozbawił go żony, dzieci, nasadził na niego zabójcę, a gdy to wszystko w imię Chrystusa odpuszczone, raz jeszcze wydał go w ręce oprawców. Nigdy człowiek nie wyrządził człowiekowi straszniejszych i bardziej krwawych krzywd. I oto ofiara płonęła teraz na smolonym słupie, a kat stał u jej stóp. Oczy Glauka nie odwracały się od twarzy Greka. Chwilami przestaniał je dym, lecz gdy dmuchnął powiew, Chilo widział znów te utkwione w siebie źrenice. Podniósł się i chciał uciekać, lecz nie mógł. Nagle wydało mu się, że nogi jego są w ołowiu, i że jakaś niewidzialna ręka zatrzymuje go z nadludzką siłą przed tym słupem. I skamieniał. Czuł tylko, że coś przepełnia się w nim, coś się zrywa, że dosyć ma mąk i krwi, że przychodzi koniec życia, i że wszystko znika naokół: i Cezar, i dwór, i tłumy, a otacza go tylko jakaś bezdenna, straszna i czarna pustka, w niej zaś widać tylko te oczy męczennika, które wzywają go na sąd. A tamten, schylając coraz niżej głowę, patrzył ciągle. Obecni odgadli, że między tymi ludźmi coś się dzieje, lecz śmiech zamarł im na ustach, w twarzy bowiem Chilonu było coś strasznego: wykrzywiła ją taka trwoga i taki ból, jak gdyby owe języki ognia paliły jego własne ciało. Nagle zachwiał się i, wyciągnawszy w górę ramiona, zawołał okropnym, rozdzierającym głosem:

— Glauku! w imię Chrystusa! przebacz!!!

Uciszyło się naokół: dreszcz przebiegł obecnych, i wszystkie oczy mimowoli podniosły się w górę.

A głowa męczennika poruszyła się lekko, poczem usłyszano z wierzchołka masztu podobny do jęku głos:

— Przebaczam!!!

(Quo Vadis.)

Wasilkiewicz pochylił się ku niemu i spytał cicho:

— Gustawie, ty wierzysz w nieśmiertelność?

Chory już nie mógł mówić, kiwnął głową na znak potwierdzenia.

Wtedy zdawało się, że w izbie rozległy się ciche tony czarownej muzyki. Po smugach księżycowego światła zsunął się z niebios rój aniołów; pełno ich było: jedne białe, drugie miały skrzydła złote lub kolorowe. Chodziły cicho, pochylały się nad łóżem, trącały skrzydełkami, kręciły się jako pszczołki brzęczące... Słychać było szelest ich piór.

Razem z tą cichą kapelą uleciał duch Gustawa.

(Na marne.)

W rocznicę śmierci ś. p. d-ra F. Kosickiego.

10 maja r. b. przypada rocznica śmierci ś. p. doktora Franciszka Kosickiego, człowieka, który, posiadając tak wybitne zdolności, jak on posiadał, mógł sięgnąć po majątek i sławę o wielokrotnie większe, niż je zdobył, przebywając całe życie w umiłowaniu przez siebie mieście rodzinnym. Wyżej postawił uczucie nad karierę. Miastu i społeczeństwu, wśród którego wyrósł, oddał wielkie usługi na polu nie tylko ściśle zawodowym, ale i związanym z tem szpitalnictwem. Miasto i społeczeństwo

oddalo mu hold — ostatniej posługi. Pamięć jednakże o ludziach tej miary, jak był ś. p. dr. Kosicki, nie powinna się kończyć — z ostatnią posługą.

Dzisiaj, jako w dniu niedalekim daty 10 maja, przypominając o niej godzącym się z naszym poglądem Sz. naszym czytelnikom, kładziemy na jego grobie niedostrzegalny wieniec naszej pamięci, uwiity ze słów modlitwy i uczuć uznania.

Cześć Ci, któryś kochał po swojemu, niosąc usługi cierpiącym — niezaprzeczane!

Przegląd polityczny.

Od roku trwający zatarg pomiędzy Ameryką (Stanami Zjednoczonymi) i Niemcami przybrał w ostatnich dniach charakter nadzwyczaj ostry, graniczący nieomal z zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Amerykanie, z właściwą sobie zadzierzgiatością i szumem gotują się do wojny; Niemcy zachowują się poważnie. Jaki rezultat będzie ostateczny — niedaleka przyszłość pokaże; w każdym jednak razie, gdyby i doszło do nowego wypowiedzenia wojny, to odległość, dzieląca Amerykę od Niemiec nie pozwoliłaby na żadne czynniki poważniejsze ze strony pierwszej — lądowe. Tembardziej, że i armja amerykańska prawie nie istnieje, a trzeba ją dopiero tworzyć. Natomiast sprawa blokady i pogorszenie warunków finansowo-ekonomicznych w Niemczech musiałyby nastąpić znaczne. To wszystko doskonale pojmują Yankesi (Amerykanie), a raczej ich rząd i dlatego z taką brawurą występują.

W Anglii powołano pod broń wszystkich żołnatych, kwalifikujących się do tego, w wieku od 28 do 35 lat życia.

W Irlandji szerzą się olbrzymie zaburzenia, rewolucyjne. Przyczyn komniny angielskie nie stwierdzają; natomiast, wiedząc o ustawicznej walce irlandczyków o swą wolność i niezależność, należy przypuszczać, że i dzisiaj ta tendencja musi w omawianych rozruchach grać dominującą rolę.

Humorystycznie wprost brzmi depesza W. T. B. z Londynu, datowana 25 kwietnia, treści następującej: „W izbie wyższej oświadczył lord Lansdowne: Ostatnie wiadomości z Irlandji są zadawalniające: 15 osób zabito i 21 raniono. Oprócz tego zabito dwóch policjantów i raniono 6 ochotników, którzy zostali wierni rządowi“.

W Marsylii, porcie francuskim, wylądowały wojska rosyjskie, przyjmowane owacyjnie przez francuzów. Ilość sięga brygady; większego znaczenia, oprócz pewnego rodzaju demonstracji, ten fakt nie posiada.

Donoszą z Paryża, że armja serbska obecnie została doprowadzona do zupełnego porządku i, po wyekwipowaniu w mundury i karabiny francuskie, przedstawia siłę 130 000 ludzi.

Z Wiednia donoszą, że książę Leopold Sachsen Koburg-Gotha zmarł nagle przy operacji ocznej, jakiej poddał się w wiedeńskim sanatorium.

„N. W. Journal“ ogłasza wywiad z marszałkiem pol. ks. Leopoldem Bawarskim, zdobywcą Warszawy; który, na zapytanie, jak się ukształtuje przyszłość Polski miał odpowiedzieć: „Tak, przyszłość Polski! O tem nie wiem, gdyż kwestje polityczne nie obchodzą mnie nic, jako żołnierza i zresztą nie chcę się w to mieszać. Dalsza przyszłość Polski jest dziś jeszcze nierozwiązaną kwestją. Na pytanie, co się stanie z Polską, muszę odpowiedzieć zupełnie otwarcie: Nie wiem. Ale to wiem i tego się na pewno spodziewam, że w tej wojnie światowej zwycięstwo nam przypadnie i że musi nam przyspaść. Nie można powiedzieć: „zwyciężymy“ lecz „musimy zwyciężyć“.

Namiestnikiem Galicji został mianowany generał-gubernator austriacko-węgierskich obszarów okupowanych w Polsce, generał-major Eryk baron Diller. Następcą na stanowisku, opuszczonem przez namiestnika, został dywizjoner Pöeschmann.

W Rosji stale i ciągle panują sprawy, wylęgające się na tle nadużyć i kradzieży — rządowych i cywilnych. Ostatnio, jak donosi W. A. T. specjalny delegat rosyjskiego ministra rolnictwa, tajny rada Meldikow, któremu podlega cały zakup zboża dla armji, ziemstw, miast i wysiedleńców, przesłał ministrowi memoriał, w którym dowodzi, że jedynie zmonopolizowanie całego handlu zbożem w rękach państwa może uratować Rosję od głodu zbożowego. W memoriale wykazano olbrzymie przekupstwa, jakich dopuszczają się państwowi nabywcy zboża. Przytoczono listę imienną tych nabywców. Figurują między nimi dyrektorowie wydziałów wojskowych, gubernatorowie, a nawet przyboczni adjutanci cesarscy. Autor memoriału zaznacza, że czegoś podobnego, co się dzieje obecnie, jeszcze Rosja nie widziała. W memoriale powiedziano: „Historyczne złodziejstwa w wojnie krymskiej i tureckiej zostały całkiem zaćmione“. Z wielu większych miast rosyjskich nadechodzą wiadomości o wielkim braku mięsa. S.

W ciągu roku sprawozdawczego przybyło: a) Funduszków ogólnych, jak wykazano na początku pod literą A., rb. 2020 kp. 33. b) Zapis 6. p. Ks. Konstantego Zdybiowskiego dla Ochrony № 2 rb. 900. Razem fundusze żelazne z dniem 1 stycznia 1915 r. wynoszą rb. 156 535 kp. 59.

W dniu 1 stycznia 1915 r. fundusze ruchome wynosiły: a) Fundusze ogólne Towarzystwa Dobroczynności rb. 4756 kp. 60. b) Czytelni bezpłatnej rb. 94 kp. 78. c) Kolonji leczniczych rb. 635 kp. 56. Razem rb. 5486 kp. 94.

W ciągu 1915 r. wpłynęło: a) na rzecz ogólnych funduszków Towarzystwa rb. 6920 kp. 53. b) Przytulku starców rb. 1150 kp. 14 i Domu Pracy rb. 1480 kp. 78. c) Ochrony dziecięcej № 1 rb. 2675 kp. 67. d) Ochrony dziecięcej № 2 rb. 1397 kp. 9. e) Ochrony dziecięcej № 3 rb. 1444 kp. 69. f) Sal Zajęć № 1 rb. 319 kp. 65. g) Sal Zajęć № 2 rb. 38 kp. 34. h) Czytelni bezpłatnej rb. 393 kp. 14. Razem rb. 15820 kp. 03. Ogółem fundusze ruchome wynosiły rb. 21306 kp. 97.

W ciągu 1915 r. wypłacono: a) Na ogólne potrzeby Towarzystwa rb. 2770 kp. 90. b) Na Przytułek starców rb. 2323 kp. 11 i Domu Pracy rb. 2607 kp. 45. c) Na Ochronę dziecięcą № 1 rb. 3580 kp. 60. d) Na Ochronę dziecięcą № 2 rb. 2173 kp. 26. e) Na Ochronę dziecięcą № 3 rb. 1886. f) Salę Zajęć № 1 rb. 120. g) Czytelnię bezpłatną rb. 399 kp. 52. Razem rb. 15860 kp. 84.

Pozostało remanentu z d. 1 stycznia 1916 roku rb. 5446 kp. 13 mianowicie: 1) Ogólnych funduszków rb. 4484 kp. 18. 2) Sal Zajęć № 1 rb. 199 kp. 65. 3) Sal Zajęć № 2 rb. 38 kp. 34. 4) Czytelni bezpłatnej rb. 88 kp. 40. 5) Kolonji leczniczych rb. 635 kp. 56. Razem jak wyżej rb. 5446 kp. 13.

Tym sposobem Towarzystwo Dobroczynności ma w swoim posiadaniu z d. 1 stycznia 1916 r. a) funduszków żelaznych rb. 156 535 kp. 59. b) Funduszków ruchomych rb. 5446 kp. 13. c) Funduszków przechodnich rb. 6799 kp. 72. d) Funduszków kapitału zapasowego rb.

6150 kp. 86. Ogół wszystkich funduszków w d. 1 stycznia 1916 r. wynosi rb. 174 932 kp. 30.

Oprócz tego Towarzystwo posiada następujące nieruchomości: Dom Przytulku dla starców przy ulicy Świeżej, Dom Ochrony dziecięcej № 1 przy ulicy Stare-Miasto, wartujące około rubli 30000.

Wymieniony powyżej majątek zmniejsza się o rb. 4700; jako reszta pożyczki zaciągniętej na budowę Domu Pracy, z funduszu Komitetu Opiekuńczego nad Domami zarobkowymi w Piotrogradzie.

Radom, d. 23 marca 1916 r.

Obwieszczenia urzędowe:

Towary skontyngentowane, t. j. towary sprowadzone z Monarchji austro-węgierskiej na podstawie certyfikatów biur wywiadowczych n. p. cukier i nafta muszą być sprzedawane w tym obwodzie, dla którego zostały przeznaczone.

Wywóz do innych obwodów jest dopuszczalny jedynie za zezwoleniem Komendy obwodowej.

Przekraczaniem niniejszego zakazu wywozu będą karane grzywną do 2000 Koron lub aresztem do 6-ciu miesięcy.

Radom, dnia 27 Kwietnia 1916 r.

Kreiskommandant - Stellvertreter *Oberstleutnant Giller.*

Analogicznie do postanowienia, obowiązującego w Monarchji Austrjacko-Węgierskiej — wprowadza się na terenie Lubelskiego Wojskowego Jeneralnego Gubernatorstwa — oficjalny czas letni.

Z rozporządzenia C. i K. Komendy Obwodowej w Radomiu podaje do ogólnej wiadomości, że w Obwodzie Radomskim i w mieście Radomiu — dnia 30 kwietnia r. b. o godzinie 11 w nocy — podług obowiązującego obecnie czasu środkowo-europejskiego — wszystkie zegary winny być posunięte o godzinę naprzód to jest na godzinę 12-tą.

Radom, d. 29 kwietnia 1916 roku.

Prezydent m. Radomia *Tadeusz Przytycki*

Magazyn Zjednoczonych Stolarzy

w Radomiu, Plac Zielony № 1

poleca duży wybór mebli gotowych, garniturów i różnych fantazyjnych przedmiotów, wyrabianych li tylko we własnych zakładach.

Przyjmuje obstalunki na roboty stolarskie i tapicersko-dekoracyjne, na roboty budowlane i kościelne od najskromniejszych do najwykwintniejszych, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

Odnawia antyki z wiernem zachowaniem stylów.

Wszelkie wyroby wychodzące z naszego Magazynu są wykończone dokładnie i z wyborowego materiału.

CENY PRZYSTĘPNE, LECZ JEDYNIENIE ZA GOTÓWKĘ.

Posiadamy na składzie: meble gięte, dywany, portjery, lustra, marmury, galanterje i t. p. przedmioty drobne w zakres umeblowania wchodzące, z różnych fabryk, po cenach fabrycznych.

Warunki przedpłaty: Na miejscu: rocznie kor. 8 lub rb. 4, półrocznie kor. 4 lub rb. 2, kwartalnie kor. 2 lub rb. 1, miesięcznie hal. 70 lub kop. 35. Z przesyłką: rocznie kor. 10 lub rb. 5, półrocznie kor. 5 lub rb. 2.50, kwartalnie kor. 2.50 lub rb. 1.25. Za granicą: rocznie kor. 12 lub rb. 6, półrocznie kor. 6 lub rb. 3, kwartalnie kor. 3 lub rb. 1.50.

Egzemplarz pojedynczy hal. 20 kop. 10.

Ceny ogłoszeń. 1 i 2 strony po kor. 72 lub rb. 36; 3 i 4 po kor. 60 lub rb. 30; pół strony o połowę mniej i t. d. aż do 1/32 strony. W tekście strona kor. 80 lub rb. 40. Część strony odpowiednio procentowo jak pierwsze i ostatnie. Marginesy po kor. 8 i 10 lub rb. 4 i 5. Rzemieślnikom i ogłaszającym się wielokrotnie udziela się odpowiednioprocentowe ustępstwa

Redakcja i Administracja

mieszczą się przy ul. Górki-Lubelskie l. 15 (lokal Resursy Rzemieślniczej). Otwarte są tymczasowo od g. 11—1 w południe i od 6—8 wieczorem — codziennie, za wyjątkiem dni świątecznych.

Redaktor i Wydawca: Hieronim Sipowicz.

Druk i Lit. „J. K. Trzebiński” — Radom.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.